



W książce „Dokąd zmierza świat. Ekonomia polityczna przyszłości” napisałem: „Znaczące konsekwencje – tak ekonomiczne, jak i polityczne, zarówno ludnościowe, jak i kulturowe – miałyby ewentualne przyjęcie do grona członków (Unii Europejskiej – przyp. red.) Turcji (80 milionów mieszkańców i ich liczba rośnie) oraz Ukrainy (45 milionów i spada). Na razie jest to mało prawdopodobne, jednak w ogóle możliwe, i niewykluczone w trzeciej lub czwartej dekadzie wieku, o ile kraje te naprawdę zechcą się zintegrować, co wcale nie jest takie pewne”.

ne skutki po detonacji bomby fosforowej przez wojska rosyjskie).

Jak bardzo zamęt towarzyszący obecnej rewolucji – bo to jest czas zamętu, bo to jest rewolucja, tyle że bez klarownej, konstruktywnej wizji alternatywnej wobec rzeczywistości – cofnie poziom produkcji Ukrainy i standard życia jej ludności? A i tak jest on, ogólnie i przeciętnie rzecz ujmując, znacznie mniejszy niż ćwierć wieku temu, w ostatnich latach istnienia Związku Radzieckiego. „Ogólnie i przeciętnie”, co oznacza, że skoro dla mniejszości jest wyższy, dla niektórych członków tzw. elit nawet bardzo, to dla większości jest odczuwalnie mniejszy.

wi produkcji. Pod każdym z tych względów Ukraina wlecze się w tyle za innymi krajami europejskimi.

Unia Europejska i jej przywódca – a także niektórzy polscy wpływowi politycy – nie potrafili (i nie chcieli) złożyć przed listopadowym szczytem Unii Europejskiej w Wilnie jednoznacznej deklaracji, że jeśli Ukraina spełni wszystkie kryteria członkostwa, to zostanie do Unii przyjęta. Może w trzeciej, może w czwartej dekadzie, ale że zostanie przyjęta. Tego nie powiedziano, co też pokazuje hipokryzję polityki „wolnego świata”. Także tej, która widzi Ukrainę jako kartę w rozgrywce sił konserwatywnych na Zachodzie (i w Polsce)

gam. I tu, i tam wyraźnie widać, przeciwko czemu są demonstranci. I że są za lepszą przyszłością. To jasne. Nazwałem to kiedyś „The Cairo Consensus”; w miarę dokładnie wiadomo, kto jest przeciwko czemu, lecz nie za bardzo wiadomo, czego się tak naprawdę – konkretnie i pragmatycznie – chce.

Do stołu, a nie na barykady

Jak zatem dojść do tej lepszej przyszłości? Na to pytanie opozycja – jak powiedzieliby Polacy, „od Sasa do Lasa” – nie ma odpowiedzi. Nawet jeśli nie przetrwa władza z prezyden-

matyczne sposoby rozwiązywania przezwyjęzania piętrzących się trudności. Twarde, merytoryczne negocjacje przy stole, odpowiedzialnych ludzi o różnych poglądach i sprzecznych interesach, nie są tak telegeniczne jak burzenie muru berlińskiego, starcia z policją w przyłbicach, klęczenie ze wznieśnionymi obrazami świętych czy pokazywanie przez uśmiechnięte dziewczyny – w chustach albo bez – zajęczka, zwycięskiego znaku V.

To nie jest czas na demagogię i uliczną walkę, ale na polityczną i ekonomiczną strategię. Ukrainie jest tak bardzo potrzebna „Strategia dla Ukrainy”, jak kiedyś przydała się nam „Strategia dla Polski”, która w latach

Jedna Ukraina czy dwie



GRZEGORZ W. KOŁODKO

To nie jest czas na demagogię i walkę uliczną. Dziś Ukrainom tak bardzo potrzebna jest „Strategia dla Ukrainy”, jak kiedyś nam przydała się „Strategia dla Polski”, która właściwie ukierunkowała przemiany ustrojowe i politykę rozwoju gospodarczego – twierdzi były wicepremier.



Na kijowskim Majdanie widać przeciwko czemu są demonstranci. I to, że są za lepszą przyszłością

Tak, napisałem: „w trzeciej lub czwartej dekadzie wieku”. Trzecia rozpocznie się już za siedem lat, czwarta kończyć się będzie za lat siedemnaście. A czas szybko biegnie...

W Turcji sytuacja podczas minionego roku ponownie się skomplikowała i perspektywa ewentualnego członkostwa we Wspólnocie Europejskiej jest teraz bardziej odległa niż rok temu. Niektórzy oczekują, inni chcą, a jeszcze inni obawiają się islamizacji zamiast westernizacji. Na placu Taksim barykad dziś się nie wznosi, ale spokoju tam również nie ma. I gdy znów pojawią się demonstranci, media będą miały podniecającą je i służącą do ekscytowania innych pożywkę.

Ale czy wtedy, w dekadzie lat 2020 czy 2030, będzie jedna Ukraina czy dwie – podobnie jak w innej części świata powstały dwa Sudany? To jest naprawdę poważne pytanie, a ostatnie tygodnie ten dylemat stawiają z coraz większą ostrością.

Czas zamętu

Ale wątpliwości pozostały. Zaczęliśmy badać, skąd wziął się fosfor. Hipotezy mówiły, że pochodzi: z rozszczelnionego składowiska broni chemicznej zatopionej w Bałtyku po II wojnie; został zgubiony np. przez chemikaliowca; z pobliskiego poligonu w Wicku Morskim lub współczesnego okrętu wojennego (w 2006 r. na wybrzeżu Łotwy zanotowano podob-

Na mieszkańca naszego wschodniego sąsiada przypada dochód narodowy zaledwie w wysokości 7300 dolarów (liczony jako produkt krajowy brutto, PKB, według paritetu siły nabywczej, co umożliwia porównania międzynarodowe). W Polsce jest to prawie trzykrotnie więcej, podczas gdy w całej Unii Europejskiej wynosi on średnio ponad 34 tysiące dolarów. Innymi słowy, po z górą dwudziestu latach poradczeckiej transformacji, źle ukierunkowanej i niewłaściwie sterowanej, dochód na głowę Ukraińca

przeciwko zbyt silnej, ich zdaniem, geopolitycznej pozycji Rosji.

Syria? Egipt? Sudan?

Moi ukraińscy studenci powiadają, że to nie Ukraińcy protestują, lecz „zachodnia Ukraina demonstruje, a wschodnia pracuje”. Oczywiście, obraz jest dużo bardziej skomplikowany niż ten uproszczony sąd, ale coś w tym jest. Widać to zwłaszcza, gdy spojrzeć się na mapę pokazywaną w rozmaitych serwisach informacyj-

tem Wiktoorem Janukowiczem – a nie przetrwa, chociaż, jak pokazuje przykład Syrii z prezydentem Asadem, reżim niechciany przez jednych, lecz popierany przez innych potrafić może dużo dłużej, niż zdawało się na początku rewolucji – to jej upadek problemu nie rozwiąże. Przejdzie się jedynie do następnej fazy kryzysu.

Wolałbym szukać analogii nie pomiędzy ukraińskim syndromem a niektórymi krajami uwikłanymi w trwającą już trzecią zimę arabską wiosnę czy też w jakimś stopniu również Turcją, lecz pomiędzy teraz na Ukrainie i ćwierć wieku temu w Polsce.

Dokładnie 25 lat temu, 6 lutego 1989 roku, zasiadliśmy w Warszawie do negocjacji Okrągłego Stołu. W pałacu, w którym teraz zasiada prezydent Rzeczypospolitej. I choć pozytywnie ocenia go niewiele ponad 50 procent rodaków, nikt nie okupuje znajdującego się opodal placu Zamkowego i nie wznosi tam barykad. Też uczestniczyłem w obradach Okrągłego Stołu; jakże różniły się one od rozbijania namiotów na placu Tahrir w Kairze, starć z policją na placu Taksim w Stambule czy napełniania worków zmrożonym śniegiem na Majdanie w Kijowie. Namioty się zwinnie, śnieg stopnieje, a problemy pozostaną...

Jedyna szansa na ich sensowne rozwiązywanie to negocjacje, które wpiwają w wypukłą autentycznie różnicę ideologiczną, polityczną i ekonomiczną, a później proponują prag-

1994–1997, po nieudanym szoku bez terapii na początku transformacji w latach 1989–1991, właściwie ukierunkowała polskie przemiany ustrojowe i politykę rozwoju gospodarczego.

Wpierw będzie gorzej

Teraz, niestety, kompromitują się nie tylko ukraińskie elity władzy i opozycji, ale także skorzy do dawania „dobrych” rad politycy zachodni. Żeby Ukrainie coś mądrego doradzić, trzeba wpiwają ją zrozumieć i prowadzić wobec tego ważnego kraju uczciwą grę polityczną i ekonomiczną. Tymczasem daleko do tego.

Ukraina to kolejny przypadek pokazujący, jak w tym wędrującym świecie można zrobić wielki problem w miejscu i czasie, gdzie można było w miarę spokojnie sprostać rozlicznym wyzwaniom. Ukraiński – teraz już – dramat pokazuje, jak przejść z sytuacji, w której rozwiązywanie sprzeczności interesów ekonomicznych i poglądów politycznych było możliwe, do sytuacji, która wymyka się spod kontroli. Ukraina to jeszcze jeden kraj, w którym już zaczynały się rysować perspektywy dobrego jutra, a teraz, niestety, z dnia na dzień stają się one coraz bardziej odległe, aczkolwiek demonstrować nadal mogą mieć iluzję, że są coraz bliższe...

Autor jest profesorem nauk ekonomicznych, wykładowcą w Akademii Leona Koźmińskiego. Wicepremier i minister finansów w latach 1994–1997 i 2002–2003

„Ukraińcy chcą do „Europy”, bo w swojej naiwności wierzą, że członkostwo w Unii szybko owocuje dostatkiem

wynosi marną piątą część dochodu mieszkańca Unii Europejskiej. Nawet w Rosji PKB na głowę jest z górą dwukrotnie większy i wynosi 17 500 dolarów.

To właśnie dlatego Ukraińcy tak bardzo chcą do „Europy”, w swojej naiwności wierząc, że członkostwo w UE szybko owocuje dostatkiem. Nie, bierze się on bowiem z wydajnej, dobrze zorganizowanej pracy, z wysokiej jakości zarządzania firmami, z uczciwej przedsiębiorczości, z rozważnej, zorientowanej dalekosiężnie strategii rozwoju społecznego-gospodarczego, z instytucji sprzyjających zrównoważonemu wzros-

nych, aczkolwiek sytuacja jest tak dynamiczna, że zmienia się z dnia na dzień i do rozruchów dochodzi także na południu kraju, w Odessie czy właśnie na wschodzie, między innymi w Dniepropietrowsku.

Jeszcze trochę i będziemy mieli w Europie... No właśnie, co? Aż „drugą Syrię” czy tylko „drugi Egipt”? Aż „druga Sudan” czy może wystarczy „druga Libia”? Nie tam chcielibyśmy szukać analogii, ale coraz więcej podobieństw z tym czy innym krajem siłą rzeczy będzie się nasuwać.

Byłem i na placu Tahrir w Kairze, i w swoim czasie na kijowskim Majdanie, więc pewne analogie już dostrze-